

JANINA DREWIEŃKOWSKA

Janina Drewieńkowska

kl. VI

Co mówią zbiorowe mogiły

W naszej wiosce podczas okupacji niemieckiej do 1943 r. było dość spokojnie i cicho. Od 12 maja 1943 r. rozpoczęły się dla naszej wioski ciężkie i smutne dni.

Początek był taki. Pewien chłopiec miał karabin na górze [w domu] i przez nieostrożność zabił swoją siostrę w mieszkaniu. Chłopiec ten po tym wypadku uciekł. Zaraz doniosło się na posterunek policji. Policja zabrała dwóch jego braci, ojca, matkę i zawiozła do Zwolenia.

Po trzech dniach Niemcy okrążyli całą wieś. Jeździli jak szaleni z listą i zabierali całą młodzież, która tylko była na liście i odprowadzali [nieczytelne]. Wpadli do jednego mieszkania, wybili całą rodzinę i spalili [dom]. W drugim domu wzięli 16-letniego chłopca i zaczęli w okropny sposób mordować na oczach matki, żeby się przyznał i pokazał, gdzie ma broń. Matka na widok takiej katuszy rzekła: „Dziecko, jeżeli masz broń, to przyznaj się!”. Nie wiedziała, że przez to może i ona zginąć. Wzruszyło się serce syna na prośbę matki i powiedział, że ma dwa karabiny zakopane na polu w ziemniakach. Jeden jest jego, a drugi kolegi.

Popędzili całą rodzinę, składającą się z pięciu osób, na podwórko kolegi. Kolega nie mógł się wyprzeć, bo widział, że Niemcy mają karabiny w swoich rękach. Tu aresztowali drugą rodzinę składającą się z ośmiu osób [nieczytelne], że dół gotowy, a syna biorą na badanie, rzekła do niego z rozpaczą: „Synu mój, nie wydaj więcej. My i tak zginiemy!”.

Wzięli ich obydwóch na badanie do gminy. Po badaniu w gminie sąd polowy skazał na karę śmierci wszystkich aresztowanych, a było ich 29 osób. [Ciała] jednych zakopali za oborą, a drugich naprzeciw cmentarza w dole, ogłaszając, że wybili bandytów. Nie wolno było tego grobu przybrać kwiatami. Nawet polska policja zrzucała z grobu kwiaty i wieńce. Mimo wszystko co dzień rano można było zauważyć na tej zbiorowej mogile wianek z gałązek dębowych.